

znikający punkt

z dostojnie rozwartego smutku
przedzielone bielą
uporządkowanych prawidłowości
biegły bezładnie fonemy
układając na jego podobieństwo
niezwykle męskie określenie
istniejącego teraz realniej
powtarzanego echem odbitym
od krawędzi wspólnych uniesień...

on
zapatrzony
w jej ucieczkę
gwiazdzistym szlakiem ogólników
zbyt głęboko analizujący
zwyczajnie zakodowane stany ducha
przechodził obok ginącego w dali
punktu odniesienia
unoszonego na apogeum
nieukierunkowanego echa perspektywy

wspartego na epokowym
wyprzedzeniu
może bezwiednym

a może zamierzonym...



w barwach nagości

poranek światłem otulony
ściernisko i bezkres dali
i przędzy nieć
w rzeczywistość zagmatwana

szła siejąc wiatr
rumieńcem panny młodej
chuchając w trzepot liści
człapiąc po alejach zabloconych
wędrując z pełnym koszem
przez kolorowe przemijanie
zziębnięta
przemoczona
zakutana w obłoków ciemny
szal...



wczesnym świtaniem

świt
rozłożył się miękko
na jesiennym posłaniu
obwieszczając zaślubiny
światła ze światem

z pajęczego welonu
opadły ostatnie drobiny nocy
migocąc sieczną nocą i dniem
aż słońce potknęło się
o wiejskie opłotki

okoliczny pejzaż zamknął się
w twórczej chwili van Gogha
by potem zejść z palety
i wdrzeć się w źrenice
rozkołysać wyobraźnię
i poprowadzić ścieżką autentycznych
uniesień...

eliminacja przededni

stoisz w teoretycznej próżni
na progu odejścia
z beztroskiej iryzacji świata
ustami rozbudzonego bluesa
żegnając chłód ostatnich stu
poranków

na tym rozdrożu niepewnym
pachnącym wilgocią przedwiośnia
papierowe okręty zamierzeń
rozpierzchły się
posłuszne prawu rzuconego kamienia

a samostanowienie już na zakręcie
nawet słyszać oklaski
na kolejnym etapie ewolucji
która wkrótce zaprowadzi poza
rodzinny woal
do epicentrum najbardziej z surrealnych
er...

wejście w pełnię

po morfemowym bezkresie
błądził wyjątek szukając HYDE parku
rozsypując aromat racji
przypadkiem oderwany od reszty

na płaszczyźnie gwiazdzistego
bezkresu
trzymając kometę za warkocz
chudy liryk układał horoskop

w sennej poświacie ascetycznych
wartości
wylęgła się finezyjna latorośl znacząc
na klepsydrze dwudziestą wiosnę
wejścia
w pełnię niedostępnych przełęczy
pełnych granitowych odbić

szczęśliwy zew lotosu
ogarniał falą przyptywu
świętość ogrodów WSCHODU

szukając właściwych skojarzeń
do graficznego obrazu stanu
który jeszcze w pąkach...

to nic że

to nic że twarz kamieniem rozbito
zbyt wcześnie
porywy młodości stłamszono
przed urodzeniem
duszę z uniesień przed startem
bez wahań obdarto

to nic że
nie znałem rozkoszy dzieciństwa
stopy więzami spętane
los burłaczy dzieliły
a usta milczeć musiały
choć krzyk się wyrывał

to nic że
prawdę pętlą dławiono tak długo
dyktując losy historii
myśl beton przeniknie
i choć z balastem goryczy
jednak kiedyś wypłynie...